Cena niniejszego numeru Mk. 12.

MAGAZYN JUBILERSKI
WINCENTY WABIŃSKI i S-ka
WARSZAWA, GMACH HOT. EUROPEJSKIEGO
wejście obok Hall'u vis a vis Komendantury W. P.
Tel. 186-15.

ŚWIAT

Rok XV. № 39 z dnia 25 września 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska** Kredytowa 9, Mazowiecka 12.
Otwarta do 12 w nocy. 11117

96 „FLAMMARION" 96
Marszałkowska
poleca świeżo nadeszłe okulary, binokle ze szkłami francuskiemi, lornetki teatralne, lorgnons (face à main), oryginalne „Gilette" — aparaty i wszelkie inne nowości. Ceny niskie. Reperacje dokładnie tanio. 11110

Dr. Jelnicki chor. skórne i wener. Roentgen.
Marszałkowska 118. Telefon № 108-61.
10—1 i 5—7 panie 1—2. 217

RESTAURACJA
HOTELU SASKIEGO
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH
Krakowskie Przedmieście № 33
lub Kozia № 3 (dawniej Junkierska).
Wydaje obiady i kolacje.
Wielki wybór Win — Nowalje sezonowe.
W niedzielę restauracja otwarta.
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy obsługujący jest współwłaścicielem.

KUPUJCIE
POŻYCZKĘ
ODRODZENIA!

Mickiewicz i Thorvaldsen.

W maju, 1829 r., wsiadł Mickiewicz w Berdazawodzie na angielski statek „Jerzy IV", aby z Aleksandrem Chodźką udać się za granicę. W Kronstadzie doręczył mu książę Nikita Wołkoński listy polecające od słynnej pianistki Marji z Wołowskich Szymanowskiej do różnych osób, między innemi i do Alberta Thorvaldsena, który przeniósł swoje lary i penaty z pod kapryśnego nieba Kopenhagi nad Tybr.

Węzły duńskiego twórcy z Polską i Polakami zadzierzgnęły się jeszcze 1812 r., gdy do Wilna udała się z ramienia Generalnej Konfederacji warszawskiej deputacja, aby podziękować Napoleonowi za przyrzeczenie odbudowy Ojczyzny. Słowa cesarza, skierowane pod adresem wysłańców, postanowiono uwiecznić na spiżowej tablicy, układu architekta Piotra Aignera. Miały ją podpierać karjatydy dłuta Thorvaldsena. Odtąd rozpoczęły się wić nici porozumienia między czołowemi naszemi rodami a cudzoziemskim artystą. Wychodzą zatem z jego pracowni pomniki „podobnego do bogów" Włodzimierza Potockiego, syna nieszczęsnego Szczęsnego, Kopernika, grobowce dzieci Heleny Ponińskiej, Borkowskiej, Artura Potockiego i t. d. Największem wszakże zamierzeniem i urzeczywistnieniem była konna statua ks. Józefa, zamówiona w 1817 r. przez komitet warszawski pod przewodnictwem Stanisława Mokronowskiego. Celem wybrania miejsca odpowiedniego, zjechał Thorvaldsen w grudniu 1820 r. do Warszawy, zetknął się tu z przodującemi warstwami miasta, modelował Aleksandra I (czego żadną miarą nie mógł osiągnąć Canova), poczem udał się do Krakowa w sprawie uwiecznienia pamięci syna twórcy Targowicy. Znał więc obie stolice Rzeczypospolitej, znał starą i nową, znał ludzi z pierwszych szeregów arystokracji. Statua dla księcia Pepi złączyła go osobistą znajomością i korespondencją z Adamem Czartoryskim, z radcą ambasady, Kossakowskim, z Stanisławem Poniatowskim, z Tyszkiewiczów Anną Potocką, z hrabiną Aleksandrowicz.

W Rzymie, u Thorvaldsena, zagłębiał się w tajniki rzeźbiarstwa Jakób Tatarkiewicz, który wykonał dla generałowej Wąsowiczowej (primo voto Anna Potocka) biust Poniatowskiego podług olbrzymiej figury konnego posągu. Thorvaldsen cenił swego adepta, wydał mu w czerwcu 1828 r. pochlebne świadectwo i powierzył misją ustawienia monumentu bohatera z pod Lipska na placu publicznym w Warszawie. Jak się zdaje, włożył Tatarkiewicz w dzieło Thorvaldsena, ową zimną

parafrazę Marka Aureljusza Kapitolińskiego, sporo własnego mozołu, oczywiście w myśl udzielonych wskazań. Bo Thorvaldsen, hurtownik pierwszej klasy, brał zewsząd obstalunki, równie chętnie modelował Metternicha jak księżnę Bariatyńską, Byrona, Szyllera lub markizę Firenzi, stale bez możności i umiejętności wyczucia narodowego pierwiastku pstrokacizny typów. Tłok zaś zamówień zmuszał go do otoczenia się zdolnymi pomocnikami, ukrytymi pod firmą o szerokim dźwięku. Takim n. p. niepoślednim wyręczycielem był Piotr Tenerani. Mistrz sam sporządzał zwykle na stopę wysokie szkice, resztę zaś zostawiał zapalonym uczniom...

Ściślejsze stosunki łączyły także Thorvaldsena z Marją Szymanowską, uwielbianą spółcześnie artystką, podziwianą przez Beethovena i Mercadante'go. Osiedliwszy się w Petersburgu, wplotła do dawniejszego wieńca sławy nowe laury i zdobyła lekcje na dworze cesarskim. Może właśnie ta pozycja jeszcze bardziej zmuszała duńskiego maestra do liczenia się z wirtuozką, albowiem cenił sobie zaszczyty i życzliwość głów koronowanych. W epoce pobytu w Rzymie pozowała mu Szymanowska do biustu. Ustosunkowany bardzo, mógł przygarniać gości, mógł im torować drogi i ułatwiać mnóstwo rzeczy,—stąd jego poparcie posiadało istotną wartość. Mickiewicz odwiedził pracownię rzeźbiarza d. 24 listopada 1829 r. w towarzystwie ks. Zeneidy Wołkońskiej i Odyńca. Thorvaldsena nie zastali, natomiast honory gospodarza robił im jeden z jego uczniów. Odyńcowi wydawało się wnętrzę „fabryką Prometeuszowską", zaklętym gmachem czarodzieja z bajki, który „gości swych w kamienie zamienia". Znalazł się wśród mnóstwa odlewów i pomnik Poniatowskiego, — o którym mała Marynia Zaleska wyraziła się: „Jaki on książę, kiedy goły!"... A Odyniec od siebie dodaje: „Gołych książąt zaprawdę nie trudnoby znaleźć, ale co w tym, to rzeczywiście żaden wiarus swego księcia nie pozna i dość byłoby zmienić napis na podstawie, aby się przeinaczył w pomnik jakiegoś rzymskiego Cezara lub którego ze świętych rycerzy. Adam zgadza się ze zdaniem Maryni i z tego powodu skruszył kopją z naszym ciceron dowodząc, „że ślepe naśladowanie starożytnych jest właśnie najzupełniejszem sfałszowaniem pojęć o sztuce, której oni wzór i ideał zawsze tylko w prawdzie widzieli". (List do Juljana Korsaka z Rzymu, 25 listop. 1829 r.)

Jak ze wzmianki powyższej okazuje się, nie wywarła twórczość Thorvaldsena na naszym poecie zbyt dodatniego wrażenia. Nie wiadomo, czy wizytę swoją ponowił i czy doręczył list Szymanowskiej. Brzmi on w pełnym tenorze w przekładzie z francuskiego:

Petersburg, 24 Maja 1829 r.

„Pozwoli Pan polecić sobie mego ziomka p. Mickiewicza, jednego z naszych najlepszych poetów, człowieka wielkich osobistych zasług. Wielbiciel sztuki, przykłada niezmierną wagę do zawarcia z Panem znajomości, mój godny przyjacielu i dlatego polecam go w sposób obowiązujący. Od czasu ostatniego listu nie miałam od Pana wiadomości. Szczęśliwcy, jadący do Rzymu, nie śpieszą się powrotnie do naszych lodowców, zaczem oddawna nie spotkałam osoby, któraby udzieliła mi dokładnych wyjaśnień o zdrowiu Pana, tak drogiem dla jego przyjaciół. Wzdycham do Italji i żyję nadzieją zobaczenia jej znowu. Rzym oziębia ciało, umysł i nawet serce, a wasze piękne niebo ożywia je.*) Mickiewicz przyrzekł przesłać mi o Panu szczegóły. Jakżeż będzie szczęśliwym ujrzeć pańską pracownią, zaludnioną bożkami i postaciami, które unieśmiertelniasz. Zechciej przyjąć w hołdzie moje uczucia i zapewnienia przywiązania oraz zachwytu, które równają się uznaniu i przyjaźni dla Ciebie".

M. Szymanowska.

* * *

P. S. „Proszę pokazać p. Mickiewiczowi model mego biustu. Przyrzekł Pan dać mi swój portret, to też natarczywie reklamuję go. Pański medal i piękna mała pieczątka są w starannem przechowaniu. Racz Pan powierzyć portret swój Mickiewiczowi, a on go wyprawi za pośrednictwem rosyjskiej ambasady **)".

Ernest Łuniński.

*) Dziwną jest uwaga Szymanowskiej o oddziaływaniu Rzymu jako miasta i nieba rzymskiego. Widocznie w roztargnieniu napisała Rzym zamiast Petersburg.

**) Rękopis spoczywa w archiwum Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze. Teka XIV.

Gen. Sikorski, nagrodzony orderem „Virtuti Militari" za walki na froncie północnym.

(x) Gen. Sikorski, dow 5 armji i gen. Osiński (xx).

Wyjazd delegacji polskiej na pertraktacje pokojowe do Rygi dnia 14 września 1920 r.

1) p. Szumlakowski, (delegat M. S. Zagr); 2) p. Janikowski, (sekret. delegacji); 3) p. Ładoś (szef wydz. prasow. M. S. Zagr.); 4) p. Dąbski (przewodn. delegacji); 5) pułk. Wojno-Sołłohub. (Warsz. Ag. Fot.)

Lesław Juljusz Słoboda.

Górny Śląsk w swojej obronie.

„PIERONY".

Poświęcam Emilowi Kłóskowi, który za polskość Górnego Śląska w walce z zycherką padł.

„Schlafhaus" zdobywano. Całe Mysłowice zamieniły się na dwa wrogie, zbrojne obozy. Oni, ci znienawidzeni, panowie, którzy deptali lud polski od kilkuset lat, wydzierali mu duszę - język, i poniewierali nim i nami, te pierony sławne, dziś z bronią w ręku idą do walki.

Tatatata. To grzechoce karabin maszynowy. Mówi wściekle, odpowiadając na ogień karabinów maszynowych Schlafhausu, gdzie się broni zycherka.

Tatatata, mówi wściekle ten kulomiot o nędzy, o wyzysku robotnika Polaka przez Niemca kapitalistę i o ostatniej zbrodni w Katowicach, w Deutscheshaus, którą popełnili Niemcy.

Tatatata!

Oddział bojowy. Biało czerwone polskie przepaski, lub biało-niebieskie górnośląskie na rękawach to nasi, to samoobrońcy. Pierony, z oczów patrzy się im, dzielne pierony!

Zbliżam się do oddziału zbrojnego.

Na czele idzie młody chłopak.

Czarne oczy świecą mu się, jak u żbika.

Słuchajcie — weźmiecie Schlafhaus?

Jako? — Dlaczego nie! „Buło" nieraz gorzej na froncie, kiedyśmy się bili za Germańca we Francji — nie mielibyśmy dziś dla siebie zdobyć.

Kule świszczą, granaty ręczne pękają, a nasi — dzielne pierony idą do ataku, a na czele młody chłopak z czarnemi, jak węgle górnośląskie, żarzącemi się zrenicami. — Pieron prawdziwy.

Tatatata. To maszynka mówi— to rozmawia dawny niewolnik, który się zbudził, ze swym byłym panem.

* * *

Lubię moje auto i mego szofera Risa. Młody chłopak, żonaty już. Żona w Bytomiu. Kocha auto, nie wiem, czy kocha tak żonę, jak kocha on auto. Pędzimy. Fabryczna okolica. Strajk. Robotnicy polscy dziś strajkują. Jadę na zebranie w rolniczą część Górnego Śląska. Auto przelatuje kraj kominów, hałd i min. Dobry duch. Wszędzie nasi. Posterunki nasze. Zycherka pobita. Wjeżdżamy w Pszczyńskie. Cudowne lasy. Sosny, świerki, coś szumią, coś gwarzą, może dumę dawną śpiewają, może tęsknią do swoich pobratymców białowiejskich. Nie wiem, ale czuję, że te lasy to Polska, tak samo jak i dusza pieronów polska. Wzgórza—doliny. Las, puszcza śpiewa. Auto ćwierka i pędzi jak szalone. A świerki, a sosny kłaniają się nam kiściami i witkami zielonemi i pozdrawiają, bo czują

w nas ciepło i gorąco naszych dusz, które chcą wyzwolenia.

Wioska. Chaty niektóre pokryte słomą. Na ścianach winograd, jedziemy powoli. Gęsi uciekają przed nami, a niektóre pędzą w kierunku auta, jakby chciały samobójczo dopełnić żywota. Napisy na rynku jeszcze niemieckie, na drogowskazach już widać i polskie.

Ris jedź powoli.— Stój! — Schodzę z auta. Nie znam wsi. Szukam domu, gdzie mam się zobaczyć z ludźmi.

Pan pewnie do brata? — Brat czeka.— Przemówiło do mnie dziewczątko dziesięcioletnie.

Tak do brata. A ktoś ty?

Ja Polka.— Czekam tu na ulicy, bo auto polskie miało przyjść.

To pan pewnie?

Tak to ja.

To dobrze. I uśmiechnęły się chabry, oczy małej Górnoślązaczki, kochane oczy, niebieskie jako te bławaty w polu naszem. Cudowne chabry.

* * *

Wchodzę do domu. Czysta chata. Chłopi zebrani. Poorane ich czoła. Jeden chłop bez ręki.

Witam się z nimi. Do bezrękiego zwracam się.

Gdzieście stracili rękę?

To pod Verdun! Ale im za to zapłacę.

Błysk nienawiści w oczach.

Otwieram zebranie.

* * *

Auto wchodzi na płytę promową. Przepływamy w aucie—właściwie promem rzekę.

A fale szumią. Modre, miękkie fale, fale Odry. Kołyszące, kojące, dobre fale. Lewy brzeg Odry. Faliste wzgórza.

Wieś polska. Polski język. Czystszego nie słyszałem śród ludu nigdzie. — Nie ma t. zw. mazurzenia. Wyrażenia niektóre archaiczne, przypominają język biblji Wuyka, lub krotochwile Imci Pana Reya.

Poważny, piękny język, niczem, jak w Zagłębiu G.-Śląska, nieskażony.

Jesteśmy w szynku. Masa chłopów górnośląskich.

Na improwizowanej trybunie stoi mówca i mówi o doli chłopa górnośląskiego i panach niemieckich i żandarmach i zycherce o ciężkiej ręce — i o ostatniem, krwawo stłumionem, powstaniu.

Oczy chłopskie, polskie poczciwe oczy wpatrzone w mówcę, który woła donośnym głosem:— Powstańcie i zrzućcie kajdany niewoli ze siebie — odrzućcie je precz!

Ze szynku udałem się na probostwo. Kilku księży, ubranych więcej po cywilnemu, niż po księżowsku. Tonsury nie mają. Polszczyzna słaba. Szkoła zrobiła tu swoje.

— „Pan nie wie, pan nie może zrozumieć, że my tak źle mówimy po polsku, ale szkoła niemiecka, ale teologja niemiecka musiała zrobić swoje, ale mimo to, tu bije serce polskie. Raz byłem w Częstochowie....“—mówi do mnie ks. Brandys, poseł sejmowy, którego brat ks. Brandys kapitan linjowy bytomskiego pułku, ranny na polu bitwy, leży w Częstochowie w szpitalu.

Ostre rysy tych księży bojowników nie tylko pro Christo, ale i pro Polonia — ostre i ciężkie, jako ta walka o język polski w kościele i o pielgrzymkę do grodu świętego Częstochowy.

* * *

Hotel Reichshof w Bytomiu. Właściciel p. Nowak.

Chłopiec blady, wysmukły, syn p. Nowaka, nie rozumie nic po polsku.

Był na operze polskiej, na Halce w teatrze bytomskim.

Czy to wszystko Polacy papa?— bo ja myślałem, że Polacy tylko robotnicy.

Pendant do tego.

W tym samym hotelu byli artyści warszawskiego teatru.

— Panie,—pyta się mnie jeden gość Niemiec, — czy ci elegancko ubrani panowie i panie—to Polacy?

— Ja!

— Nie myślałem, że Polacy mogą być tak eleganccy.

— Nu ja!

* * *

Koszule na piersiach zagięte. — Skóra na piersiach bronzowa, nie rzadko tatuowana. Karabiny w rękach. Opaski biało-czerwone. Samoobrona. Pierony ukochane. A w środku blade, przerażone twarze zycherek. Jeńcy wojenni.

Prowadzą ich pierony.

Pierony i ja także pieronie Górnoślązak, Polak, odzywa się jeden z zycherki, ale mnie otumanili, skusili Germańce. Dajcie mi karabin pójdę ich prać.

— Co zrobić?

— Dać mu karabin i pilnować go.

. . . . . .

I za chwilę pieron-zycherka-zielonka stanął w linji bojowej, tyralierce i począł mścić się kulami za swoją hańbę i krzywdę wiekową.

* * *

Szopienice. Dwie trumny, Kłóska i Kunca. Czapki żołnierskie, kwadratowe na trumnach, na czarnych trumnach. Pierwsi poszli na okrzyk bojowy do walki. Dwudziesto-tysięczny tłum — mężczyźni przeważnie w cylindrach, taki tu zwyczaj.

Nad grobem bohaterów stanął ksiądz i począł mówić o hydrze pruskiej, o krzyżackim gadzie i o tych, co stanęli do walki przeciw tej bestji apokaliptycznej — i o nich, co oddali swe młode życie zań, za ten ukochany Górny Śląsk.

Trumny spuszczono do grobu.

Salwa. To „mściciele“ żegnają towarzyszy broni, którzy padli w boju za wolność i ojczyznę.

A bili się oni z Francuzami na początku światowej wojny, bo był taki rozkaz ich dawnych panów, z Niemcami potem, bo taki był ich duchowy mus, z Moskalami, bo taka ich wola była, a dziś z zycherką, bo to ich los i prawo święte, a tem prawem jest:—w walce znajdziesz wolność swą.

Piasek zsypować zaczęto na trumny. Cisza, tylko matka Kłóska płacze inni i szlochają.

Meunierowskie postacie górników o stalowym wyrazie oczów patrzą się na wschód, gdzie ziemia wolna. Sosny, a świerki zaszumiały i zlały się z pieśnią walki, mocy i sławy: —„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!“

Artyści i literaci na odsiecz Ojczyźnie.

Nawała bolszewicka parła ze Wschodu na ziemie nasze. Naczelny Wódz wezwał społeczeństwo polskie do odparcia wroga. Na apel ten w pierwszym szeregu stanęli nasi artyści i literaci. Oni to słowem zagrzewającem i rysunkiem barwnym przedostali się do wszystkich warstw i zniewolili wielu opieszałych do wzięcia karabinu w swe dłonie. Oni przyczynili się do obudzenia ducha w wojsku.

W tym celu utworzył się związek stowarzyszeń artystycznych, który w te chwile przełomowe wyłonił z siebie Centralny Komitet Propagandy i stał się rezerwoarem sił. Z niego czerpały różne instytucje mówców, aktorów, malarzy.

Rezultaty, osiągnięte przez te ogniska propagandy, zniewoliły i rząd nasz do bacznego zastanowienia się nad ich celowością i organizacją. Powszechnie bowiem odczuwano, że państwo polskie nie umiało stworzyć dobrej propagandy ani za granicą, ani w łonie własnego społeczeństwa.

Za granicą cele nasze polityczne i gospodarcze fałszowano w sposób urągający jaskrawo prawdzie. Nasze stosunki społeczne notorycznie przedstawiono, jako gwałt możnych nad ludem polskim. Rząd Witosa — Daszyńskiego postanowił się przeciwstawić tym nieczystym machinacjom wrogów.

Wewnątrz również sprawa propapandy leżała odłogiem. Lipcowe dopiero dni roku bieżącego powołały do życia cały szereg instytucji obywatelskich, które wzięły na siebie trud walki ideowej z bolszewicką ewangelją. Pierwszą instytucją tego rodzaju był Centralny Komitet Propagandy. Zabiegi tego komitetu obecnie zmierzają do zcentralizowania i ujednostajnienia całej wytwórczości agitacyjnej.

Z ramienia rządu sprawą tą zajął się poseł Anusz. Ma on zamiar istniejące już placówki tego rodzaju skupić w swoim ręku. Organizacja jego jest w stadjum tworzenia. Nurtują w niej różne prądy. Istnieją różne projekty. Na razie wiadomo, że rząd uchwalił dla tej nowej instytucji, do dyspozycji posła Anusza dość znaczny budżet. Jaką drogą pójdzie praca w tym urzędzie — pokaże przyszłość najbliższa.

W CENTRALNYM KOMITECIE PROPAGANDY.

Na czele związku stowarzyszeń artystycznych stoi znany poeta i literat p. Edward Słoński. W komisji pracy z ramienia literatów przewodniczącym jest p. Stefan Krzywoszewski, z ramienia plastyków St. Ostrowski, z ramienia muzyków Ed. Heintze, organistów p. St. Kazuro, wreszcie z ramienia artystów dramatycznych p. Juljusz Osterwa.

W komisji literackiej czynny udział biorą wspólnie z p. St. Krzywoszewskim pp. Zenon Przesmycki, b. minister sztuki i kultury, Jan Lorentowicz, Leopold Staff, Andrzej Strug, Z. Rygier-Nałkowska, Bronisława Ostrowska, L. Kozłowski, L. Kulczycki, Jerzy Kurnatowski, ks. Glinka i dziesiątki innych pisarzy.

Centralny Komitet Propagandy mieści się w gmachu konserwatorjum warszawskiego. Cały dzień wre tu praca. Prawie nieustannie obradują komisje. Ztąd wysyła się na front czołówki teatralne. Ztąd idą do wsi i miast polskich artystyczne afisze, zmierzające do podniesienia ducha wśród społeczeństwa i wojska. Tu powstała niejedna piosenka żołnierska, umilająca życie pochodowe naszemu wojakowi.

Prace malarskie odbywają się w gmachu szkoły sztuk pięknych nad Wisłą. Tu rej wodzi utalentowany artysta p. Tad. Pruszkowski. Co dzień z pracowni tych wychodzą duże zamalowane „dychty" rzucane, jak, pociski, w bolszewików, paskarzy i cywilów. Znany artysta malarz p. J. Czajkowski nie szczędzi doświadczonych sił swoich, by dać społeczeństwu naszemu maksimum pracy za 25 marek dziennej gaży, którą wyznaczono zatrudnionym artystom.

W gmachu tym znajduje się również wytwórnia lalek do teatrów marjonetkowych. Artyści—rzeźbiarze oddali się na usługi misji zdro-

Centralny Komitet Propagandy.

Prezydjum: od lewej ku prawej siedzą p.p. Edward Słoński (prezes), Karol Szymanowski, Edmund Heintze, Stanisław Kazuro, Ksawery Glinka i Stanisław Ostrowski (wiceprezes). (Aj. Fot. Marjan Fuks).

Sekcja artystów malarzy w jednej z sal Szkoły Sztuk Pięknych przy pracy. (Aj. Fot. M. Fuks).

wego rozweselania naszego wojska. P. Stanisław Ostrowski zachęca i podnieca tu swoich i tak chętnych kolegów. Zrobiono już cztery komplety, lalek do revuety, napisanej przez literatów z C. K. P.

Lalki te i bez słów wywołują radość i śmiechy.

Ambicją związku stowarzyszeń artystycznych jest, by każda dokonana praca była dziełem fachowych artystów i literatów. Nie wdając się w żadną politykę partyjną, Centralny Komitet Propagandy chce być li tylko wytwórnią, rezerwoarem sił artystycznych i literackich, oddanych na usługi wzniosłej pracy społecznej nad ugruntowaniem i zabezpieczeniem podwalin socjalnych i politycznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Kolportaż, całą pracę techniczną nad rozpowszechnieniem prac pozostawia się instytucjom wojskowym i obywatelskim. W rzeczach jednak sztuki C. K. P. zastrzega sobie stanowczą decyzję. Byłoby to przecież śmieszne, żeby o wartości malarskiej lub literackiej produkcji decydował w ostatniej instancji jakiś radca lub pułkownik.

W URZĘDZIE PROPAGANDY INSPEKTORATU ARMJI OCHOTNICZEJ.

Urząd ten powstał wraz z armją ochotniczą gen. Hallera. Na czele jego stanął znany literat i historyk teatru p. pułk. Dienstl-Dąbrowa. Jest to instytucja wojskowa. Pułkownik Dąbrowa dzięki wielkiej energji, potrafił zgrupować przy sobie bardzo wielu wybitnych ludzi pióra, pędzla, dłuta i teatru. Urząd ten najintensywniejszą działalność rozwinął w okresie formowania się armji gen. Hallera. Obecnie, po zreorganizowaniu tej armji urząd pułkownika Dienstla-Dąbrowy zapewnie zostanie wcielony w kadry już istniejących wojskowych formacji. Urząd ten wykazał dużą sprawność i pożytek. Z ramienia tego II oddziału Generalnego Inspektoratu Armji Ochotniczej wydano 1.500.000 egzemplarzy druków za miesiąc sierpień. Wypuszczono 16 odezw, 9 plakatów. Zamieszczono w pismach 700 korespondencji z placu boju. Dano 32 bezpłatne przedstawienia dla żołnierzy. Zorganizowano 60 wieców!

Jak na jeden miesiąc jest to działalność obfita. Świadczy ona, że urząd ten znajduje się w doświadczonych rękach. Przy pułk. Dienstlu pełnią funkcję tacy pisarza i artyści: jak Żeromski, Makuszyński, Perzyński, Siedlecki, Buchner, Ant. Orłowski, Dygas, Staszkowski, Szyffman, Gorczyński. Wielu z nich przywdziało mundury. Zapał, jaki ożywiał zespół pułk. Dienstla, dał piękne wyniki.

F.

W biurze II oddziału G. I. A. O.

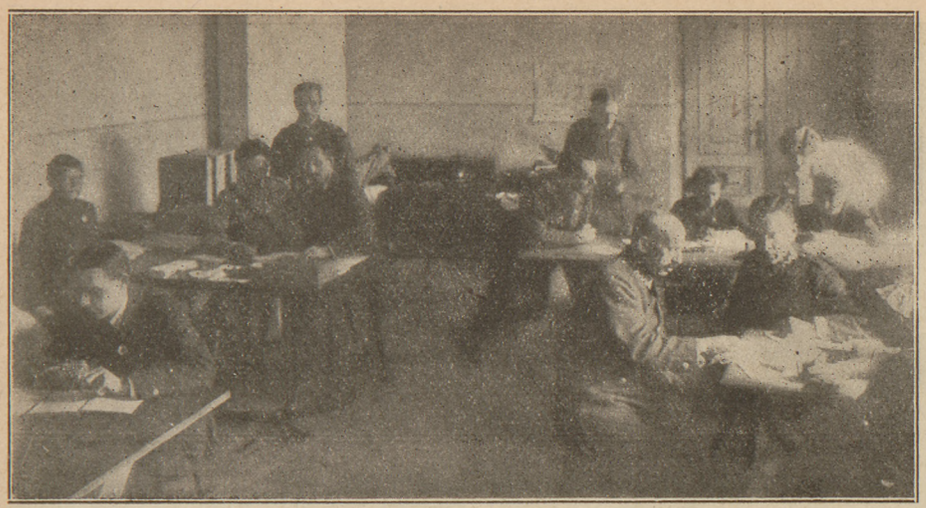

Por. Miszke, szef kancelarji, major Jan Grabowski, Stanisław Jarkowski, red. Władysław Buchner przy pracy. (Aj. Fot. Marian Fuks.)

Ppułk. Dienstl-Dąbrowa, szef wydziału Propagandy przy Armji Ochotniczej w towarzystwie swoich współpracowników: Kornela Makuszyńskiego, Włodzimierza Perzyńskiego i por. Miszke.

Ustąpienie Prezydenta Francji.

Paweł Deschanel, prezydent Rzeczypospolitej francuskiej ustąpił ze swego stanowiska wskutek utraty zdrowia.

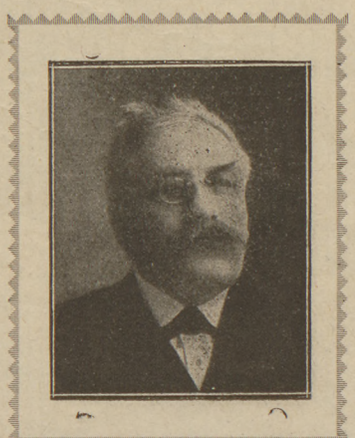

Millerand, prezes ministrów francuskich, przyjaciel Polski, najpoważniejszy kandydat na stanowisko Prezydenta Francji.

„Światła zdaleka".

P. Juljusz German zyskał sobie rozgłos literacki, gdy otrzymał nagrodę za poemat dramatyczny p.t. „Lilith". Od tej chwili dał on cały szereg książek, które dorzucają coraz to nowe tomy do uwypuklenia psychologji jego twórczości. Pan German najlepiej porusza się świecie wrażeń lirycznych. Z wrażeń tych umie on snuć poetycką przędzę, mieniącą się dyskretnym połyskiem kolorowej, pastelowej bajki. Cała twórczość Germana jest jakgdyby bajką, transponowaną na najprzeróżniejsze tonacje i melodje. Nie znosi on jednak brzmień ostrych. Gdy logika wydarzeń narzuca mu tego rodzaju konieczność—to i wtedy umie on złagodzić jaskrawość rzeczywistości przez swoje nostalgiczne ukochanie świata bajek i zwidzeń. German słowo ma łatwe. Snuje się ono wśród wydarzeń jego wyobraźni i otula każde drgnienie serca. Nie są to słowa, kryjące zagadkowe uśmiechy Losu, lecz tkaniny gładkiego frazesu, łatwo płynące w bezkres na falach rozśpiewanych dźwięków.

Obecnie ukazała się na rynku księgarskim nowa powieść pióra Juljusza Germana p. t. „Światła zdaleka". Jest to znów jedna z baśni tego poety. Pod względem konstrukcji przypomina raczej girlandę kwiatów, nawiązaną na jeden sznur opowieści, niż rozwijającą się, celową machinę dramatu serc ludzkich. W nowej tej powieści znajduje się wiele przeżyć żołnierskich. Te są najbardziej interesujące pod względem artystycznym. Mówi z nich prawda obserwacji i tkliwość ujęcia.

Opowieść p. Germana składa się z kilku fragmentów narracyjnych. Pierwszy z tych fragmentów usiłuje dać duszę kobiecą, nawiedzoną goryczą utraty męża-oficera. W drugim spotykamy się z opowiadaniem o innym oficerze, który zabiera miłą, młodą żonę obrzydliwemu paskarzowi. Rzecz charakterystyczna dla ujęcia p. Germana ten paskarz tylko w powieści jego jest człowiekiem skrystalizowanej woli. Reszta ludzi więcej ciekawa pod względem moralnym i estetycznym choruje na jakąś malarję niezrealizowanych pragnień. Galerja ta jest zresztą pod względem jakości niebogata: są to artyści, baletnice, żołnierze i światek finansowy.

P. German chciał opromienić nimbem wyższości niejakiego Orwida, artystę malarza. Zamiar nie został jednak zrealizowany do końca. Orwid jest postacią mętną, literacką. Dobrze za to uchwycił kilka typów baletnicy—kochanki. Panie te są plastyczne i robią wrażenie klisz fotograficznych. P. German stara się przekonać czytelnika, że Orwid na jednej z nich zrobił piorunujące wrażenie. Są to zresztą strony drugoplanowe. Na czoło wysunie się miłość oficera Stefana Czorsztyńskiego. On to uwiezie ze sobą żonę bankierowi.

Powieść p. Germana nie jest pisana poto, by dawała jakąś określoną fabułę, jakiś rezultat czynów ludzkich, wynikających z akcji bohaterów. Chodzi tu o ambicje wyższe. P. German usiłował dokonać pewnej metamorfozy moralnej na swoich ludziach. Chciał ukazać im... „światełka zdaleka" na tym szarym padole ordynarnych romansów, obrzydliwej pogoni za pieniędzmi, winem i kobietą. Czy jednak osiągnął zamierzony cel?

Najlepiej osądzi to czytelnik. Przypuszczać bowiem należy, że powieść p. Germana spotka się z dużą poczytnością wśród kół naszej inteligencji, interesującej się literaturą piękną.

E. C.

Rada Nadzorcza i redakcja „Strażnicy".

Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa.

Z inicjatywy Marszałka Sejmu, przy współpracy przedstawicieli Rządu oraz 216 Organizacji Społecznych w początkach lipca r. b. zawiązał się w Warszawie pod przewodnictwem gen. Hallera Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa.

Celem Komitetu było organizowanie pomocy społeczeństwa dla władz przy formowaniu armji ochotniczej, propagowanie idei A. O., opieka nad żołnierzem, spółdziałanie przy zaopatrywaniu wojska we wszelkie niezbędne środki gospodarcze, skoordynowanie akcji wszystkich instytucji społecznych, działających w celach obrony Państwa, wreszcie utrzymanie ścisłej łączności społeczeństwa z żołnierzem na froncie.

Dla osiągnięcia powyższych zadań O. K. W. O. P. powołał do życia szereg sekcji, a mianowicie: Rejestracji sił społecznych, Propagandy, Finansową, Kontroli, Gospodarczą, Opieki moralnej i materjalnej nad żołnierzem, Opieki nad rodziną żołnierza i uchodźcami. Z chwilą rzucenia hasła: „Wszystko dla frontu. Wszyscy na front" Sekcja Propagandy, kierowana przez p. p. ks. prałata Okołło-Kułaka, dr. K. Dłuskiego i J. Sosnowskiego, podjęła energiczną akcję zarówno w Warszawie, jak i na prowincji na rzecz werbunku. Około 100 mówców nawoływało do wojska, zgórą 1,000,000 odezw i druków rozesłano po kraju, 100,000 ochotników stanęło wkrótce w szeregach, nie licząc paruset tysięcy sił pomocniczych, które zgłosiły swój udział w obronie państwa do pracy pozafrontowej.

Jednocześnie Sekcja Propagandy zorganizowała jednominutowe przemówienia w teatrach, kinematografach i na placach publicznych, celem budzenia patrjotyzmu i ofiarności. I oto w ciągu 3-ch tygodni z drobnych ofiar jakie po przemówieniach tych składano na tacę uzbierało się niespełna 350,000 marek.

Uznając konieczność stałego oddziaływania na masy za pomocą drukowanego słowa, sekcja Propagandy przy współpracy Centralnego Komitetu Propagandy Związków Artystycznych podjęła wydawnictwo pisma nieznanego u nas typu dziennika — plakatu p. t. „STRAŻNICA" który codzień jest rozlepiany w miejscach publicznych, a zwiększający się z dnia na dzień nakład najlepiej dowodzi potrzebny takiego wydawnictwa. Kierownictwo „Strażnicy" powierzono znanemu literatowi, p. Tadeuszowi Konczyńskiemu.

Sekcja Gospodarcza kierowana do niedawna przez p. S. Nowickiego, a obecnie przez p. A. Hersego, w krótkim czasie dostarczyła całkowitego ekwipunku dla 6,000 żołnierzy i nadal intensywnie pracuje w tym kierunku. Sekcja Rejestracji sił społecznych prowadzona przez p. Olszewską zarejestrowała 216 instytucji, liczących z górą 100,000 członków i wydała 1700 odznak spełnionego obowiązku obywatelskiego. Sekcja Opieki Moralnej i Materjalnej nad żołnierzem zorganizowała stałe dyżury informacyjne na dworcach i prowadzi dział posyłek indywidualnych, zawierających najniezbędniejsze przedmioty codziennego użytku dla żołnierza, które codzień są wysyłane na front.

Sekcja Propagandy Rady Obrony Stolicy. Mówcy jednominutowi, kwestarki i kontrolerzy.

3-ci szwadron „Huzarów Śmierci".

Dowództwo wcielonego do „Huzarów Śmierci" oddziału łódzkiej policji konnej: ppor. Stefan Rozumski, por. Andrzej Jezierski i por. Sarnecki. Aj. Fot. Marjan Fuks.

Ofiara zbrodni bolszewickiej pod Ostrołęką.

Ks. Marceli Gregorczyk prefekt szkoły kolejowej na stacji Ostrołęka i wikarjusz parafji Rzekuń, zamordowany przez bolszewików d. 23 sierpnia 1920 r.

Ucieczka z niewoli bolszewickiej.

Oficerowie V syberyjskiej dywizji — zagarnięci przez bolszewików w przebraniu ztamtąd uciekli. Od lewej ku prawej stoją: por. Fr. Jamnicki, kap. Fr. Pokorny, ppor. Adam Kottas i ppr. Jerzy Sawicki. Aj. Fot. M. Fuks.

Z tygodnia.

(Skrz.) Czy my, Polacy, posiadamy talent organizatorski? Zaczynają się budzić wątpliwości. Aparat państwowy działa źle. Wszystkie drobne kółka skrzypią, choć nie zawsze, niestety! smarowidłem gardzą... Polip biurokratyczny rozrasta się z przerażającą opulencją. Tam, gdzie wystarczyłoby 3—5 dzielnych, dobrze uposażonych urzędników, plącze się 25—30 niezadowoleńców, którzy — by stworzyć pozory swej użyteczności—komplikują procedurę, tworzą biurokratyczną chińszczyznę, bezmyślną złośliwością uprzykrzają życie obywatelom.

Mały przykład. Wielka fabryka chemiczna w Warszawie posiada własną zwrotnicę kolejową, która podwozi węgiel i surowce. Niech jednak wysyłający zapomni dodać szczegółowego adresu, już biurokraci z urzędu węglowego nie pozwolą im ekspedjować wagonu ze stacji wiedeńskiej na zwrotnicę. Trzeba zwozić węgiel furmankami. Dlaczegóż to? Pan urzędnik odpowiada cynicznie: — Niech się nie mylą! — Innemi słowy, — nie tabakiera dla nosa, lecz nos dla tabakiery!

Nasi socjaliści i socjalizujący radykali nie mogą wyzbyć się swoich etatystycznych aspiracji. Widzą, co się dzieje dokoła, jednak uważają, że teorja musi być silniejsza od życia, i myślą podobno nawet o upaństwowieniu kopalni. Co kosztowałby wówczas węgiel, nafta? Cała wytwórczość podcięta byłaby u korzeni. Zapytajcie się tylko, co kosztuje np. administracja lasów państwowych. Etatyzm, to powiększanie do nieskończoności armji urzędniczej, składającej się z ludzi, którzy za swój obowiązek uważają odsiedzenie pewnej liczby godzin na twardym stołku, a którzy niezadowolenie i nudę skracają sobie obrzydzaniem życia interesantom.

Jeden z poważnych przemysłowców mówił mi: —Jestem przekonany, że nasz rząd pragnie zniszczyć przemysł krajowy!

Tłómaczę, że jest w błędzie, że żaden rząd, najbardziej nawet radykalny, nie mógłby żywić tak głupiego zamiaru. Przemysłowiec odpowiada: — Dla czegoż utrudniają nam sprowadzanie surowca? Czemu na każdym kroku spotykamy się z ustawicznemi szkopułami?

— Tępota urzędników? — Nie, często już wprost zła wola. Przemysł może rozwijać się tylko wówczas, gdy jest nieskrępowany, gdy doznaje życzliwego poparcia. Bez przemysłu zaś Rzeczpospolita nie wróci nigdy do równowagi gospodarczej.

Ten sam przemysłowiec, już z przesadną złośliwością, twierdzi:

— Ilu znałem ludzi niezdolnych do produkcyjnej pracy, pozbawionych zmysłu praktycznego, próżnujących gadatliwców, wyzutych z energji twórczej,— wszystkich ich widzę teraz w biurach państwowych. Nie znaczy to, oczywiście, aby w biurach tych brakło ludzi wykształconych i bystrych, o głębszem poczuciu obowiązku i odpowiedzialności. Stanowią oni przecież znikomą mniejszość. Albowiem zdolniejszy pracownik unika przeważnie urzędu państwowego. Przekłada zajęcie w prywatnej instytucji, która lepiej oceni i wynagrodzi jego wysiłki.

Faguet powiada:—„Kraje, w których ludzie nie posiadają zmysłu organizatorskiego, i nie potrafią się organizować, to kraje, gdzie z natury rzeczy rodzi się i rozwija despotyzm, jako na właściwem podłożu".

Jest-że Polska taką właśnie nieszczęśliwą krainą?

Przeciw temu twierdzeniu świadczą wielkie przedsiębiorstwa prywatne, zorganizowane na sposób zachodnio-europejski, doskonale postawione, wzorowo funkcjonujące. Zatrudniają nieraz setki urzędników, tysiące pracowników, a mechanizm ich działa z zegarkową sprawnością.

— Tak, ale ci ludzie, co umieją naprawdę organizować, stoją zdaleka od polityki, nie szukają protekcji w partjach, — boją się zresztą wyższych stanowisk państwowych, by ich nazwisk nie wciągnięto w wir walk politycznych, nie obrzucono kałem oszczerstw. Wystarczy dzisiaj przecież zaprosić na kolację kilku cudzoziemców „ministrów" i dziennikarzy, by niechętna,— rzekomo poważna — gazeta bryzgnęła na gospodarza i jego gości złośliwemi, insynuacjami! Jeszcze uczciwi ludzie w Polsce nie mogą się z tem pogodzić, że wybitni politycy mogą posługiwać się jawnem kłamstwem, że potwarcze oskarżenia są tylko zwykłym frazesem polemicznym. Na czołowe placówki pchają się tymczasem spryciarze o giętkich karkach i stępionej drażliwości. Każda partja, dochodząc do władzy, wysuwa swoich ludzi. Któżby pytał, czy posiadają oni odpowiednie dla swych stanowisk kwalifikacje! A gdy braknie posad, tworzy się bez żadnej potrzeby nowe, aby zaspokoić tylko apetyt wiernych partyzantów.

Zaiste, jeżeli ten biurokratyczny polip będzie się dalej rozrastał, jeżeli państwowa ingerencja będzie hamować i unicestwiać inicjatywę i energję obywateli, zła przyszłość czeka Polskę. Wolność polega nie tylko na niepodległości politycznej. Obywatel musi zażywać jej także wewnątrz kraju. Bo jeśli przeprowadzą go z więzienia rosyjskiego lub niemieckiego — do polskiego,— mała będzie pociecha. Wolność zasadza się na tem, aby państwo nie mieszało się do tego, co do niego nie należy. Państwo winno zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwo na zewnątrz, ład i porządek na wewnątrz, rzetelny wymiar sprawiedliwości. Na tem kończą się jego obowiązki. Gdy poczyna sobie uzurpować inne, dzieje się to już prawie zawsze kosztem wolności osobistej obywateli,— i kosztem interesów kraju.

Naturalnie — wojna pociąga za sobą konieczność pewnych wyjątkowych koncesji na rzecz ingerencji państwa. Jesteśmy przecież w przededniu pokoju, w przed-pokoju, jak mówią w Warszawie. Więc czas dzwonić na alarm!

* * *

Niedziela. Niebo z czystego lazuru, powietrze pieści nieco wilgotnem, delikatnem ciepłem polskiej jesieni. Warszawa wyległa na ulice. W Alei 3 Maja rżną muzyki wojskowe, odbywa się jakaś dobroczynna loterja fantowa. Ustawiono kioski z fantami, panie namawiają do kupna biletów. Śmiechy, gwar, zgiełk. Po południu na placu wyścigowym tłumy. Totalizator w oblężeniu. Wielkie nagrody po 100 i 30 tys. marek wygrywają nowe stajnie pp. Towarnickiego, Roga i Wolanowskiego. Wieczorem w kinematografach, teatrach i restauracjach ciżba wesoła, beztroska...

Czyżby płocha stolica zapomniała już, że na rubieżach Rzeczypospolitej toczy się krwawa wojna, że właśnie tego samego dnia komunikat przynosi wiadomość o świetnych zwycięstwach, okupionych przecież bolesnemi stratami, — które żałobą okryją setki rodzin? Mamy powody do dumy, jeszcze nie mamy powodów do radości. Czy zresztą tryumfy polskiego żołnierza przemawiają silniej do duszy mieszczaństwa warszawskiego? Oto w poniedziałek komunikat obwieszcza o odebraniu Dubna, Brodów, Tarnopola. We wtorek — o osiągnięciu linji Zbrucza, o odebraniu Równego. To byłby już powód do radości, — poważnej, głębiej odczutej. Nic z tego. Każdy biegnie do swego zajęcia powszedniego, nurza się w codziennych kłopotach, a jeśli ten i ów odczuwa dumę, to dla tego, że kupił w porę akcje Borkowskiego lub

Z wrażeń artysty-żołnierza na froncie północnym.

Ogień naszych samochodów pancernych przekłada drogę piechocie. Rys. architekt Henneberg

Starachowic. Wojna budziła zainteresowanie, gdy walki toczyły się blisko. Niebezpieczeństwo doraźne minęło, — co z oczu, to i z myśli.— Wędliny, panie dobrodzieju, dostać nie można. — Ma pan węgiel na zimę? Jajek kupić wcale nie można! Oto troski przeciętnego warszawiaka.

Stateczniejsi obywatele dysputują przy cienkiej „czarnej" bez cukru na temat rządów absolutnych i najbliższej kadencji sejmowej. Treścią sporów i sprzeczek są wszakże najczęściej nie zasadnicze, istotne zagadnienia, ale plotki, powtarzane równie bezkrytycznie przez zwolenników lewicy i prawicy. Jednakowe zacietrzewienie, jednakowo powierzchowne. Nurt życia politycznego jest u nas jeszcze bardzo płytki.

Przeprawa przednich oddziałów polskich przez Narew.

Piechota wielkopolska przeprawia się przez Narew.

RUBLE papierowe i Kiereńskiego
PAPIERY PROCENTOWE miejscowe i prowincjonalne
SERJE i POŻYCZKI ROSYJSKIE
LOSY LOTERYJNE R. G. O.
NABYWA i SPRZEDAJE ściśle po kursie giełdowym
KANTOR
Adam Wolański, Marszałkowska 137. 1101

Kurpie w obronie Ojczyzny.

Nasz kolega redakcyjny, Leon Chrzanowski, zamienił chwilowo pióro krytyka teatralnego na bagnet i od szeregu tygodni walczy na froncie północnym. Ze swych przeżyć żołnierskich nadesłał nam korespondencję, której w całości, z powodu braku miejsca, na razie zamieścić nie możemy. Wyjmujemy z niej ustęp niezmiernie interesujący o walkach, które rozegrały się w lasach Kurpiowskich.

W walce z wrogiem każda dywizja, każdy pułk, każdy oddział położył swe krwawe zasługi, umęczenie i wyczerpanie żołnierza krzepione było rozkazem zapewne identycznym w każdej dywizji, rozkazem, który żołnierzom 8-ej dywizji mówił, iż „nadeszła chwila unieszkodliwienia wroga, zbliża się moment ostatecznego oskrzydlenia, które pomimo zmęczenia, trudu i wyczerpania musi być dokonane". I żołnierz szedł.

Przebierał umęczonemi nogami piaski kurpiowskie, zapadał się w bajorkach nadnarwiańskiej puszczy, szedł przez wsie, pozbawione podwód, chleba i prowiantu. Szedł siłą woli, bo nie siłą nóg.

Nadomiar złego upały, dokuczające na drogach bitych, ustąpiły, miejsca deszczom. Rozbełtały się drogi kurpiowskie, lasy, chylone wiatrem, powiększały smugi deszczu, a deszcz lał, lał się za kołnierz, wtłaczał buty w błoto, zmieniał słomę nad głową w mokrą bawełnę, zelewał oczy, a mimo to żołnierz szedł po przez chwiejące się mosty, poprzez Narew, do starych osiedli Kurpiów, Myszyńca, Kolna, Kadzidła, Cieluszki. Wszędzie staczał boje, zdobywał armaty, karabiny maszynowe, wyzwalał liczne obozy.

Szwadron jazdy ochotniczej pod dowództwem por. Malinowskiego w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem dogania go już tylko o $1\frac{1}{2}$ klm. od granicy pruskiej i bez namysłu atakuje 154 pp. sowiecki, sztab 33 dywizji, broniony przez baterję artylerji, karabiny maszynowe i 2 szwadrony jazdy.

A Kurpie na to patrzą, patrzą z radością i nie bezczynnie, bo oto gdy zagrożone przez 8-ą dywizję oddziały, skoncentrowane we wsi Dąbrówka, zaczynają się cofać, odzywa się tradycja rycerska Kurpiów, wydobywają się z ukrycia karabiny, znajduje się jakiś dawny peowiak, organizuje się regularna tyraljera i w zdemoralizowanego nieprzyjaciela szyją celne kule kurpiowskie. I szły te tyraljery kurpiowskie z naszą regularną armją ramię w ramię. Szły jak za dawnych czasów—jedyny cel mając przed sobą: obronę granic Rzeczypospolitej. A w Ostrołęce gdy 21 pp. 8-ej dywizji, w pościgu za wrogiem, rzucił się do obrony podpalonego mostu, to już znalazł oddział 150 kolejarzy uzbrojonych i walczących z nim wspólnie przeciw bolszewikom, próbującym zza Narwi ostrzeliwać miasto. Duch ofensywy naszej armji przeniknął do wszystkich sfer obywateli, którzy teraz w wielu wypadkach może naprawdę dopiero po raz pierwszy przekonali się, że prowadzą „polską wojnę".

Którzy dopiero, gdy front do nich pod mury stolicy przyszedł, przekonali się, że na tym froncie jest ich rodzony, ich własny, ich polski żołnierz!

Ale teraz za to zrozumieli to dokładnie i „dokumentnie". Nie tylko obawa przed „rajem" bolszewickim gra tu teraz rolę, nietylko strata konia, wozu, kury lub zasieku owsa wchodzi tu w grę, ale może dopiero obecnie po raz pierwszy idea państwowa namacalnie weszła w krew najbardziej nieświadomym. Dopiero teraz przekonało się wielu, że po to aby spokojnie gospodarzyć, pracować, nawet bogacić się, trzeba mieć coś, co ten całokształt obojętnego pozornie bytu musi zabezpieczać i przekonano się, że tym jedynym opiekunem może być państwo, którego skuteczność opieki zależy od jego siły.

Dziś niejeden już się przekonał, że nie zawsze jest bezpiecznie ukryć konia przed własną mobilizacją i że taka przezorność nie zawsze popłaca. To też o siłę swego państwa upomina się nawet najciemniejszy do niedawna obywatel i pod tym względem bolszewicy swoją antypol-

Przeprawa przednich oddziałów polskich przez Narew.

Bród wytknięty.

Karabin do góry i w wodę!

ską propagandą zrobili dla nas wiele, gdyż wykonali robotę, głęboko uświadamiającą o znaczeniu i wartości państwa Polskiego i obudzili nawet tych, którzy na wszelką propagandę pozytywną patrzyli często nieufnie.

Kurpiowskie boje 8-ej Dywizji uwieńczone licznym łupem, doprowadzone pod samą pruską granicę niemal bez strat zakończyły się 27 sierpnia. W dniu tym bowiem przyszły meldunki, iż nieprzyjaciela na terenie polskim nie ma, przynajmniej tego, z bronią w ręku. Część bowiem dogonionej armji sowieckiej maszeruje przed nami w kolumnach jeńców obdartych i o tępo obojętnym wyglądzie, część zaś schroniła się tam, skąd czerpała rady i niewątpliwą pomoc.

L. Chrzanowski
Miejsce postoju.

BRONISŁAWA CZAPLEWSKA-RZĘCZYKOWSKA.

Najświętsza Panienka.

O zmroku schodzi z kapliczki przydrożnej,
Gdzie Ją w girlandy lud stroi kąkole
I miedzą idzie w złotej fali zbożnej
Przez łany kłosów, aż na Bitwy Pole.

Tam Bohaterom z Korony na czole
Garście brylantów w cudu sile mnożnej
Rozsnuwa z dłoni nad głowy, w półkole,
By tęczy glorią lśniły w chwili trwożnej.

Bladym chłopiętom cichę pieśni nuci,
By świt mniej smutnych budził z skiby glebnej,
Z wiarą, że Jutro obie Matki wróci...

A Tym, co w krwawej sprzęgli się szermierce
Gra surm na szabli, jak na trąbie srebrnej
I dłoni tarczą osłania Im serce.

„Wesele Fonsia", komedja w 3-ch aktach R. Ruszkowskiego w Teatrze Polskim.

„Wesele Fonsia" dzięki wybornej grze Antoniego Fertnera, jako Mrozika, zyskało sobie dużą frekwencją publiczności. Fertner grą swoją tak ożywia tę znaną komedję R. Ruszkowskiego, że publiczność co chwila wybucha wesołemi racami śmiechu. Obok Fertnera zasługują na wyróżnienie p. Mila Kamińska, jako Helena Kurnicka, p. Słubicka, jako Emilja Kurnicka—wdowa oraz p. Biegański, jako kuzyn Dorowski. Galerję zabawnych figur stworzyli pp. Samborski, Chmielewski i Stanisławski.

Mila Kamińska, w roli Heleny Kurnickiej; W. Biegański, jako Dorowski oraz p. Słubicka, jako Emilja Kurnicka.

Antoni Fertner, w roli Mrozika.

Fot. St. Brzozowski.

RESTAURACJA HOTELU ANGIELSKIEGO WIERZBOWA 6. Prowadzona przez Spółkę Pracowników Handlowych.

NIEZBĘDNE W KAŻDYM TEATRZE, KINEMATOGRAFIE, RESTAURACJI, KAWIARNI, SKLEPIE, SKŁADZIE, BIURZE i MIESZKANIU
GAŚNICE „MINIMAX"
11064 Poleca ze SKŁADU T-wo KOMISPOL Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16/18.

Z teatrów Krakowskich.

Aldona Jasińska, utalentowana artystka dramatyczna, występuje z powodzeniem na scenie teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie. Kreacja jej „Nike Napoleonidów" w „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego zyskała uznanie krytyki i oklaski publiczności.

Wojciech Brydziński, znakomity artysta dramatyczny, występuje gościnnie w teatrze „Bagatela" w Krakowie. Występy jego w „Tajfunie" zdobyły powszechne uznanie krytyki i olbrzymię frekwencję publiczności.

Julja Elsner, b. artystka teatru Polskiego w Warszawie, weszła w skład zespołu teatru „Bagatela" w Krakowie. Zdobyła sobie odrazu pochwały krytyki.

Z WRAŻEŃ WŁOSKICH.

Medjolan.

Od razu na progu Medjolanu opuszcza nas czar, który rzuciła Wenecja, a podtrzymywał uśmiech jeziora Garda.

Medjolan, miasto współczesne, przemawia wielojęzycznym gwarem, omotuje szarpiącym niepokojem — Medjolan, skarbiec sztuki, pozostaje na boku, milczący, obojętny, nie wywierający wpływu na otoczenie.

Czyja wina?

Może tej że samej sztuki, jej najbardziej namacalnego przejawu, świątyni ogromnej, która wypracowana jest tak sztuczna, tak rozproszona w swem bogactwie niesłychanem, że nie może skupić, opanować obojętnych zjadaczów codziennego chleba. Wzrok pełza po wieżach, wieżyczkach, po łukach i posągach, traci siłę napięcia, gubi dreszcz tajemnicy. Zostaje tylko koronkowa materja i specjalny do niej stosunek współczesnego medjolańczyka. We dnie Dom Boży tchnie milczeniem i pustką, las kolumn marmurowych stoi zadumany i obojętny — jedynie dach katedry ożywia zgiełk gromady dzieci bawiących się z psami, i gwar kumoszek próżniaczych, rozmowy i śmiechy par „zakochanych". Wieczorami dwa ogromne reflektory oświecają pozłacaną figurę Matki Bożej, górującej ponad katedrą.

„Zasadzka", komedja Kistermackersa w Teatrze Poznańskim.

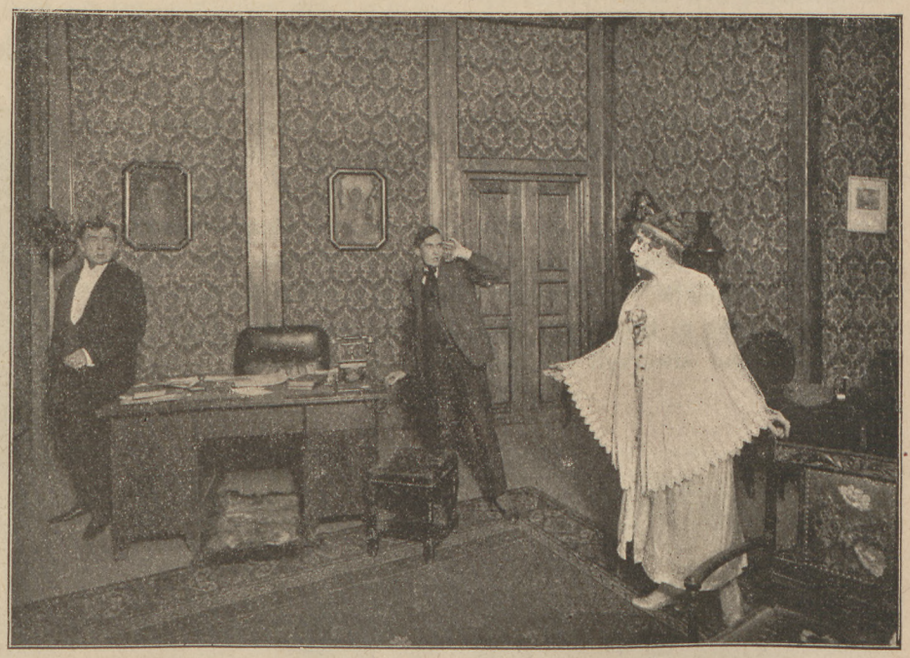

P. Szczurkiewiczowa, p. Żelazowski i p. Brelke, wykonawcy ról głównych w 3-im akcie „Zasadzki" Kistermackersa.
Fot. J. Puciński.

Dokoła szalony ruch. Z lekkomyślnością jedni, z zuchwalstwem drudzy, z zawiścią jakąś wreszcie trzeci mijają się nawzajem w nastroju nieżyczliwym, w gonitwie, w gwarze, w obojętności na rzeczy ducha i piękna.

Krzyki przekupniów gazet, potrząsających szaremi płachtami papieru, wnoszą wieści o wstrząsających dramatach narodów i jednostek. Krzyki mięszają się z trąbkami automobili, ze zgrzytem tramwajów, z głuchym turkotem i wrzawą. Poprzez ogromne szyby sklepowe patrzą martwemi oczyma wszelkie możliwe mamidła próżności ludzkiej.

A jednak, jakże niedawno opan-

cerzone automobile strzelały tutaj właśnie do zbuntowanych tłumów— gromady podniecone rzucały się na burżujów i sklepy.

— „Tu, w tem miejscu, gdzie pani pije kawę — objaśnia mnie w cukierni kelner mile uśmiechnięty— w tem miejscu leżały trzy trupy ludzkie".

— Więc bolszewizm? pytam kelnera.

— Och nie, Pani,—słyszę energiczne zaprzeczenie — ten krwawy tydzień w naszem mieście był raczej manifestacją polityczną, niż socjalną—nie chcemy wojny za żadną cenę.

Z tą niewiarą w przewrót specjalny spotykamy się we Włoszech na każdym kroku.

Nie wierzy weń finansista, nie wierzy inteligencja, nie wierzy wyższa wojskowość. Czy to jest ślepota, czy strusie chowanie głowy—czy też może nasze przeczulone na tym punkcie nerwy doszukuję się rzeczy nieistniejących?

Doprawdy, trudno w tym chaosie utrzymać zmysł orjentacyjny.

Fakt faktem jednak pozostaje niezbitym, że strajki szerzą się wciąż w sposób zastraszający, że dochodzi do starć krwawych, że robotnik włoski z uporem i konsekwencją głosi sympatję dla krwawych antychrystów wschodu, że nienawidzi burżuja i że ostateczne rozpętanie walki klasowej „coś" jeszcze tylko na razie hamuje i pęta. Niewykluczone jest bynajmniej, że to „coś" sprowadzi z czasem przemiany ewolucyjne, a nie rewolucyjne, to „coś" nieuchwytne, a będące może wynikiem długowiekowej kultury. W obecnych chwilach przecież Włochy kryją w swem łonie Wezuwiusze i Etny nietylko, jako siły przyrodnicze, ale i socjalno-przewrotowe — kryją wbrew wszelkim zapewnieniom sfer wyższych, utrzymujących dotychczas jeszcze ster władzy.

Łudźmy się, czy też wierzmy razem z niemi, że Wezuwiusz kurzy się tylko i mruczy groźnie, lecz niszczycielskiego w swem wnętrzu nie pielęgnuje wybuchu.

es.

Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego.

W Mińszczyznie powstało Tow. im. Józefa Piłsudskiego. Łagodziło ono zatargi natury społecznej, tworzyło placówki kulturalno-oświatowe i ekonomiczne, pośredniczyło między ludnością i rządem. Szczególnie w powiecie Ihumeńskim zaznaczył się dodatniemi skutkami wpływ tego towarzystwa. Między ludnością a wojskiem zapanowała ufność i życzliwość. Komendantem odcinka był tu gen. Raszewski. Pozostawił on po sobie dobrą pamięć. Ludność białoruska na wieść, że opuszcza on swoje stanowisko i posłuszny rozkazowi idzie ze swoją grupą wojsk na inny odcinek, wyraziła mu gorące uznanie. Towarzystwo im. Piłsudskiego brało udział w obchodzie 3-go Maja r. b. w Mińsku, prowadząc za sobą i prawosławnych. Dnia 11 maja biskup Łoziński poświęcił w Ihumeniu sztandar amarantowy z orzełkiem strzeleckim, znak pancerny tego towarzystwa.

Ofensywa bolszewicka zmusiła towarzystwo im. Piłsudskiego do ewakuacji. Rozproszeni członkowie i Zarząd skupili się w Warszawie pod przewodnictwem p. Jeleńskiego, zastępcy naczelnika okręgu Mińskiego. Jedna z placówek tego Towarzystwa, gospoda Ihumeńska, ciągnąc z 4 armią od Berezyny, przydzielona została do niej, jako czołówka odżywcza. Szereg innych gospód i kantyn Tow. im. Piłsudskiego dzielnie prowadzi swą pracę. Niezmęczeni pracownicy czołówek tego towarzystwa docierają po pierwszych linji na froncie. Dnia 15 sierpnia r. b. w przeddzień rozstrzygającej bitwy Naczelny Wódz odwiedził w Puławach gospodę żołnierską swojego imienia. Był to widoczny znak uznania dla pracy tego towarzystwa.

Echa święta żołnierskiego 6-go sierpnia 1920 r. w Warszawie.

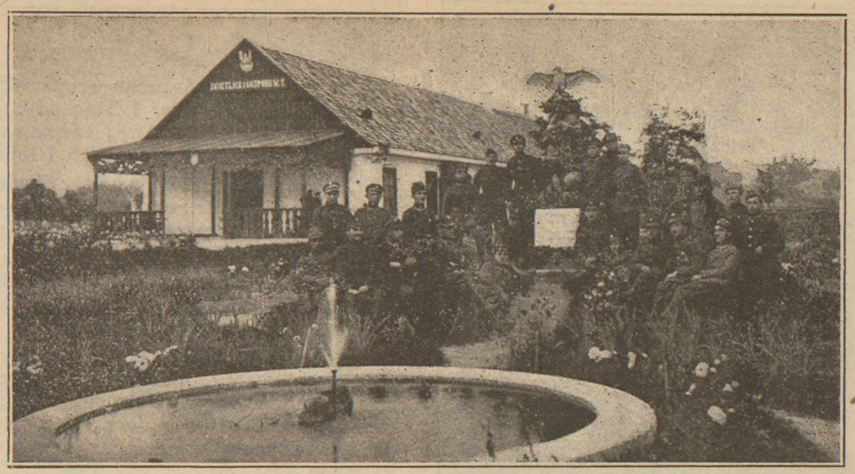

Nieprzyjaciel u wrót stolicy nie zezwolił naszym żołnierzom uczcić należycie we wszystkich oddziałach wielki dzień 6-go sierpnia. W większości oddziałów wojskowych Warszawy odbyły się jednak pogadanki okolicznościowe. W niektórych formacjach urządzono jednak i obchody. Na czoło wysunął się oddział Warsztatów Taborowych przy D. O. G. Warszawskiego.

Żołnierze i dowódca ich Czyż porucznik zbudowali trwałą pamiątkę w postaci ładnego pomnika „Wyzwolenia" na dziedzińcu koszar przy alei Szucha.

Towarzystwo im. Piłsudskiego na froncie.

Naczelnik Państwa, wraz z generałem Skierskim dowódcą IV armji i adjutantem Sztabu, pułkownikiem Rybakiem, w otoczeniu skautek mińskich, pracowniczek Czołówki Odżywczej Towarzystwa im. Piłsudskiego.

Zakłady Elektrotechniczno-Kinematograficzne „ZEK" H. GOŁOGOWSKI, C. MINIEWSKI i S-ka
Warszawa, ul. Chmielna № 15. Tel. 182-09; 219-74; 178-99.
Adres telegraficzny: ZEK — WARSZAWA.

Kompletne instalacje elektryczne: wysokiego napięcia, o prądach silnych i słabych, dla świata, siły i sygnalizacji.
Handel wszelkiemi artykułami elektrotechnicznemi, maszynami i aparatami.
Wzorowe warsztaty reparacyjne, projekty, kosztorysy i plany.
Przedstawicielstwa pierwszorzędnych firm elektrotechnicznych, krajowych i zagranicznych.

„ALBA" S-ka z ogr. odp. przetworów chemicznych i kosmetycznych KRAKÓW—Szczepańska 7, LWOW—Halicka 12, WARSZAWA—Czackiego 3. T-wo Akc. Inż. A. Kobyliński i S-ka.

Poleca ze SKŁADU 11064

NIEZBĘDNE W KAŻDYM TRADZIE KINE-

Najnowsza moda amerykańska.

Modne dessous obszyte materjałem harmonizującym z suknią.

HOJNY DAR.

Wskutek inicjatywy p. Zygmunta Toeplitza, naczelnego dyrektora „Solvay'owskich zakładów chemicznych" w Polsce, zarząd Tow. „Solvay i S-ka" w Brukseli nadesłał na ręce wspomnianego p. Zygmunta Toeplitza dar w wysokości pół miljona franków belgijskich, t. j. przeszło ośm miljonów marek polskich, dla ofiar wojny. W celu naradzenia się, w jaki sposób suma powyższa może być najkorzystniej zużytkowana, p. marszałek sejmu zwołał — pod swem przewodnictwem — naradę odpowiednich czynników.

Dnia 21 b.m. odbyła się u marszałka sejmu, przy udziale prezydenta Drzewieckiego i przedstawicieli władz wojskowych ta konferencja z pełnomocnikami firmy belgijskiej Solvay et C-ie.

Bez dyskusji uchwalono utworzyć specjalny fundusz szkolny imienia Solvay'a dla dzieci inwalidów i poległych przy istniejącej „Fundacji pomocy dla inwalidów" warszawskiej rady miejskiej.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DOOKOŁA WOJNY I POKOJU.

Armja polska odrzuciła wroga za Strypę, obsadziła rzeki Styr i Stochód i ściga dalej nieprzyjaciela. Dubno i Równe zajęto, biorąc ogromne łupy w jeńcach i taborze.

Zacięty opór stawiają bolszewicy w rejonie Kobrynia, lecz ponoszą ogromne straty. Niestety, nie bez ofiar z polskiej strony.

Z Litwinami zawarto zawieszenie broni; zdradziecki atak w ostatniej chwili już po rozejmie usiłuje dowództwo litewskie wytłumaczyć nieporozumieniem.

Rokowania w Rydze rozpoczęły się po przygotowaniu materjałów przez sekretarjaty delegacji. Podobno Cziczerin weźmie udział w naradach, coby dowodziło, że sowiety przykładają do nich wielką wagę.

Warunki polskie, jakie doszły do zagranicznej prasy, uważa koalicja za bardzo umiarkowane i możliwe do przyjęcia przez sowiety.

Bolszewicy zamierzają upierać się przy rozbrojeniu Polski. Tym razem koalicja zgodnie nie zgodzi się ich poprzeć.

W Kalwarji rozpoczęły się narady pokojowe z Litwinami, którzy jednak przewlekali, idąc na sowieckim pasku, a wreszcie doprowadzili do zerwania.

Konfliktem polsko-litewskim zajęła się Liga Narodów. Referuje Belg Huismans, interesów Polski broni Paderewski.

Transporty amunicji dla Polski utrudniają znowu kolejarze czescy, oraz robotnicy niemieccy w kanale Kilońskim. Traktaty ciągle na papierze.

SPRAWY POLSKIE.

Sejm zwołany na 24 września. Kluby zebrały się już wcześniej. Oczekują bardzo ożywionych narad.

Ustawy o karaniu za obrazę Naczelnika Państwa uchwaliła Rada Obrony Państwa. Przeciwko głosowała znaczna mniejszość.

W sprawie „małej ententy" toczą się obrady polskich pełnomocników za granicą, wezwanych umyślnie do Warszawy.

Nad losem Gdańska radzi Rada ambasadorów. Tower występuje z własnym projektem oczywiście nie z życzliwości dla Polski. Szczęściem, nie on decyduje.

Polacy na Górnym Śląsku żądają ścisłej kontroli w zbliżającym się plebiscycie, by uniemożliwić powtórzenie niemieckich sztuczek i nadużyć na Mazurach.

Bojówki niemieckie przybywają coraz liczniej na Śląsk z bronią i amunicją. Komisja koalicyjna przychwyciła jeden wagon broni, ale ile jej przemycono bezkarnie?

POLITYKA ZAGRANICZNA.

W Aix les Bains uznano konieczność zagwarantowania niezawisłości Polski, wzywając nas równocześnie do umiarkowania. Na brak doradców Polska skarżyć się nie może.

Konferencja genewska odwołana bez terminu. Zawiedli się Niemcy w nadziei, że nareszcie wejdą do koalicyjnej kuźni dyplomatycznej.

Rokowań z bolszewikami zaniechał Lloyd George z powodu ich propagandy w Anglji przez przekupiony „Daily Herald". Handel agitacją okazuje się kiepskim interesem.

Prezydent Deschanel zrezygnował. Choroba nerwowa przejawiła się raz jeszcze samobójczym zamachem, jako nie uleczalna.

Największe szanse na prezydenta Francji ma Millerand, który jednak waha się zostać „więźniem elizejskim", czując jeszcze dość energji do czynu.

Agitatorów komunistycznych wydalono z Norwegji, Szwecji i Łotwy. Tylko Niemcy ofiarowują im czule gościnę w Berlinie.

Niezawiśli socjaliści w Niemczech nie wstąpią do III międzynarodówki. Niemiecki bolszewizm chcą stworzyć sami, a protestują przeciw importowi.

Strajk górników w Anglji ciągle grozi mimo usiłowań załagodzenia. We Włoszech sytuacja strajkowa także nie wyjaśniona. A bolszewicy budują na tem fantastyczne nadzieje.

RÓŻNE.

Wielki zamach na bank Morgana wykonali komuniści lub anarchiści w Nowym Yorku. 33 osób zabitych, z góro 200 rannych.

Literacką nagrodę Nobla otrzymał znakomity powieściopisarz skandynawski Kunt Hamsun.

Z KALOTECHNIKI.

Sab. W. Usunięcie zmarszczek, które dopiero zaczynają się pojawiać, jest o wiele łatwiejsze i mniej zabiegów wymaga w początkach, niż później. Massaże wibracyjne przy dłuższem stosowaniu doskonale działają, gdyż powodują obfitszy dopływ krwi do skóry, która wskutek tego lepiej się odżywia, nabiera świeżości, jędrności i zmarszczki stopniowo znikają. Używanie wyłącznie tylko kremów i innych kosmetyków nie jest wystarczającem, jednakże przy jednoczesnem stosowaniu massażu działają one dodatnio, zmiękczając i wydelikatniając cerę. Możemy polecić krem Radium, który nie zawiera żadnych związków metalicznych i szkodliwych, natomiast jest tłusty i przy dłuższem przechowywaniu nie jełczeje.

Kamil... Cz. Stałe i obfite używanie pudru nie jest hygienicznem, gdyż te maleńkie niewidoczne otwory w skórze, które służą dla wydzielania niepotrzebnych i szkodliwych substancji, zasklepiają się i to najczęściej bywa powodem tworzenia się wysypki, pryszczy i wągrów. Ponieważ pani jest tego zdania, że bez pudru nie może się obyć, możemy poradzić przy używaniu pudru hygienicznego parowanie twarzy przynajmniej raz na tydzień i codzień wycierać twarz kawałkiem waty, zmaczanym w płynie Vesta po umyciu.

Ks. w Lubl. Zwykle z chwilą nastania zimna odziębiane członki zaczynają się czerwienić. Krem Eros używany stosownie do przepisu usunie czerwoność palców.

K. M. R. Prosimy przysłać wyczeski włosów do zbadania drobnowidzowego, a potem będzie można polecić odpowiednie środki.

Wszystkie listy z zapytaniami prosimy adresować wprost do Kalotechniki, Marszałkowska 116.

Odp. red.-wydawca: ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa, Ordynacka 6. Tel. 6-75.